

**„Nacjonalizm w sztuce i historii sztuki 1789-1950”**

pod red. Dariusza Konstantynowa, Roberta Pasiecznego i Piotra Pasiecznego  
IS PAN, Warszawa 1998, 258 str.

Wierzę, że historyk sztuki, jak zresztą i każdy inny ze sztuką spokrewniony, powinien głęboko wierzyć w piękno jako jedną z wartości naczelných. Ufać, że tworzy ono lepszą rzeczywistość, nawet jeżeli wielu ta wiara wyda się naiwna i dziecinna. Niestety, niektórzy jednak wykorzystują sztukę i piękno do swych własnych celów, niekoniecznie świata dobrze służących, pewnie w ich subiektywnym rozumieniu powstaje dzięki temu lepsza rzeczywistość, która jednak dla wielu stała się koszmarem. Właśnie o takich ludziach i dziełach opowiada książka „Nacjonalizm w sztuce i historii sztuki”, będąca pokłosiem sesji naukowej historyków sztuki, która odbyła się w Warszawie w grudniu 1995 roku.

Nietolerancja, antysemityzm, nacjonalizm to zjawiska w historii sztuki, w opowiadających o niej kolorowych albumach często przemilczone, może zresztą to dobrze, warto jednak wiedzieć, iż towarzyszą one jej od bardzo dawna. W sztuce gotyckiej komiczne sceny z Żydami nie były rzadkością, bodaj najdrastyczniejsze były wyobrażenia „Żydów ze świniami” (w Polsce na kapitulu katedry gnieźnieńskiej), do najczęstszych należało pokonanie synagogi przez ecclesie (Kościół), pierwotna była tu chęć zamanifestowania prawd wiary, odbywało się to jednak w duchu nietolerancji.

Zgodnie z tytułem sesji, część referatów zajmuje się nacjonalizmem w historii sztuki, część – jego przejawami w samej sztuce. Jednak, jak to często na sesjach Stowarzyszenia Historyków Sztuki bywa, temat został potraktowany bardzo szeroko. Obok tekstów rzeczywiście tematem się zajmujących, m.in. Piotra Krakowskiego, Marty Leśniewskiej czy Cezarego Wąsa, znaleźć możemy wypowiedzi, traktujące raczej o sztuce patriotycznej, ogólnie o roli dzieła sztuki w tworzeniu nowoczesnych państw i współczesnych poglądów na państwo, m.in. Pawła Klimowa. Widzę w tym pewną ułomność, bowiem chociaż są to teksty ciekawe, to umieszczenie ich w kontekście nacjonalizmu może być kontrowersyjne. Oczywiście, np. obrazy Henryka Siemiradzkiego mogły mieć wpływ na kształtowanie się postawy nacjonalizmu, ale Paweł Klimow zajął się jedynie ich ikonografią, a nie wpływem na postawy polityczne, co byłoby w tym kontekście ciekawsze (co oczywiście nie oznacza, iż tekst nie jest wartościowy).

Książkę otwiera wprowadzający tekst znakomitego historyka sztuki Stanisława Mossakowskiego „Naród a sztuka”, traktujący o tym jak rodziła się wraz z narodami sztuka narodowa, jednocześnie osadzona (zarówno wówczas, jak i obecnie) w głębokiej, ogólnoeuropejskiej tradycji. Mówi o tym, iż sztuka powinna nadal raczej łączyć niż dzielić narody, tak jak to się działo niegdyś. Tomasz Kizwalter w tekście „Nacjonalizm, czyli o kłopotach pojęcia” próbuje zdefiniować słowa „naród” i „nacjonalizm”, opierając się przede wszystkim na analizie znanego angielskiego uczonego Ernesta Gellnera, który powiedział iż to *nacjonalizm stwarza narody, a nie na odwrót*. Do tego samego twierdzenia odnosi się zmarły niedawno wybitny historyk sztuki Piotr Krakowski w tekście „Nacjonalizm a sztuka «patriotyczna»”.

Przyznać trzeba, że obecnie nacjonalizm w historii sztuki jest w gruncie rzeczy przeszłością. Oczywiście, zdarzają się kontrowersyjne wypowiedzi, chyba jednak żaden poważny polski historyk sztuki nie będzie starał się stawiać sztuki naszego kraju ponad inną. Jednak dawniej historia sztuki była zdecydowanie mniej subtelna, opowiada o tym tekst Marty Leśniewskiej „Polska historia sztuki i nacjonalizm”, opisuje ona m.in. postać **Karola Soczyńskiego** (1782-1862), który w połowie ubiegłego stulecia przekonywał, że to właśnie Polska i jej słowiańskie korzenie są źródłem sztuki europejskiej, i to stąd wyszli tacy artyści, jak: Wit Stwosz Słowianin, Słowianin Tyccjan, Rembrandt pochodzący z Ryn nad Dołgieńskim jeziorem, Dürer pochodzący z siedmiogrodzkiej Dureny, artysta Ciepły (tj. Tiepolo) i wielu innych, którzy osiadłszy we Włoszech przyczynili się do odrodzenia sztuki na południu Europy [sic!]. Poglądy tego rodzaju, zatracające wręcz o chorobę psychiczną, nie były bynajmniej odosobnione. Powołana w 1873 roku w Krakowie **Komisja do Badania Historii Sztuki w Polsce** usiłowała w podobny sposób naturalizować cudzoziemców osiadłych w Polsce, lub też dowiedzieć, że prace ich tak naprawdę były dziełami krajowych mistrzów. **Antoni Potocki** umiejscawiał więc sztukę polską i poglądy na jej temat na czele europejskiej czy wręcz światowej myśli o sztuce, uznając polskie osiągnięcia za nadrzędny i jedyne do przyjęcia punkt odniesienia dla całej kultury zachodniej. Mamy więc tu do czynienia z ciekawą postawą; jeżeli już musimy uznać dzieła obcych mistrzów za lepsze od naszych, to znajdziemy nasze, narodowe pochodzenie tych twórców. Oczywiście, dzisiaj taki język byłby już niemożliwy, nazbyt archaiczna jest to retoryka. Raczej stawia się sztukę Europy ponad sztukę innych kontynentów, malarstwo białego człowieka (vide **Waldemar Łysiak**) ponad innym. Jednak również takie postawy, wśród poważnych badaczy, są coraz rzadsze. Przyznaję, czasem możemy spotkać się z nazbyt entuzjastycznymi ocenami rodzimej twórczości. Niekiedy może moglibyśmy dopatrywać się śladów megalomanii narodowej. Marta Leśniewska podaje zresztą więcej przykładów chorobliwego spojrzenia na polską sztukę. Wspomina **Jana Sasa-Zubrzyckiego**, architekta okresu międzywojennego dopatrującego się wpływów tzw. stylu nadwiślańskiego na paryską Notre-Dame, **Stacha z Warty Szukalskiego** uważającego, że Polska powinna być centrum sztuki światowej m.in. dlatego, że Adam i Ewa mówili po polsku (vide „NW” # 8). Dzisiaj jednak nikt nie widzi sensu w sporach o polskość Wita Stwosza, kontrowersje wzbudza jego sztuka, nie pochodzenie, kiedyś jednak było inaczej, w okresie międzywojennym i po wojnie w spór ten angażowali się najwybitniejsi historycy sztuki – opowiada o tym Hanna Faryna-Paszkiewicz.

Nie tylko krytyka, ale również sama sztuka nie jest wolna od nacjonalistyczno-totalitarnych ciągów. Zarówno architektura, jak i plastyka. Bodaj każda biografia **Le Corbusiera** wspomina o tym, że służył on rządowi Vichy, jednak jego motywy nie są równie jasne i oczywiste. Dzięki tej władzy miał szansę realizacji swojej wizji społecznej architektury, co było dlań najważniejsze. Dokonywał on ekwilibrystyki intelektualnej, aby pogodzić swoją doktrynę z wymaganiami ówczesnej władzy. Piśze o tym Jeremi Królikowski, którego interesują związki między architekturą a nacjonalizmem, obok Le Corbusiera, dużo miejsca poświęca Gaudiemu, którego przeciwstawia temu pierwszemu.

Gaudi swoją postawę zawierał w swej sztuce, w której wyrażał tożsamość Katalonii. Zresztą wydaje mi się, że można polemizować z Jeremim Królikowskim, który mówi o nacjonalizmie Gaudiego. Wielu artystom jednak wyraźnie przyświecała idea supremacji swego narodu. Czasem była to propaganda ukryta, o takich dziełach pisze Cezary Wąs omawiając treści ideowe XIX-wiecznych publicznych pomników Wrocławia. Natomiast jawnym apologetą swego narodu był **Anton von Werner**, o którego dziełach opowiada Krzysztof Lipka. Robert Pasieczny natomiast zwraca uwagę na związki sztuki klasycznej z tendencjami totalitarnymi, porusza on jedynie kwestię tendencji nacjonalistycznych w rosyjskiej architekturze początku wieku XX. Wydaje mi się jednak, że wszelkiego rodzaju władcy autorytarni, poczynawszy przynajmniej od Karola Wielkiego, chętnie do klasycyzmu sięgają. Ostatnim tego dobrym przykładem były budowle socrealizmu. Oczywiście, jest to dość barbarzyńskie jego rozumienie, ale niewątpliwie do klasycyzmu nawiązanie (zresztą nie tylko do niego). Wydaje mi się, że przyczyn tego upatrywać można zarówno w samej sztuce, która swą monumentalnością, chłodem dobrze pewne idee oddaje. Z drugiej jednak strony – odwołanie się do klasycyzmu jest odwołaniem się do potęgi Cesarstwa Rzymskiego, wielu pozwala czuć się jego duchowymi spadkobiercami. Piotr Pasieczny, w szkicu o związkach frankizmu ze sztukami pięknymi podkreśla, że **Falanga** z pełną premedytacją do klasycyzmu, jako najodpowiedniejszej sztuki, sięgała.

„Nacjonalizm w sztuce i historii sztuki” jest pozycją niewątpliwie interesującą dla historyka sztuki, dla niego zresztą przeznaczoną. Rodzi się jednak pytanie, czy jest wartościowa dla osoby, bliżej sztuką się niezajmującej, natomiast interesującej się nacjonalizmem, w tym wypadku, oczywiście, jako zjawiskiem patologicznym. Na pewno ci, których interesują narodziny, historia nacjonalizmu znajdą tu ciekawe materiały. Pozycja ta chyba dobrze uwypatnia, jak złożone jest to zjawisko, jak wiele spraw leżało u jego podstaw, jakich środków propagandowych czasem się chwytano. Posłużyć może również do wielu badań szczegółowych. Natomiast nie jestem przekonany, czy jest to pozycja dla ludzi nastawionych raczej na aktywną walkę z faszyzmem, niestudiujących jego korzeni, a sztukę traktujących jako jedną z wielu przejawów działalności człowieka, nieprzyglądających się jej bliżej (a niekiedy w ogóle). Przekonany jestem, iż znaleźliby tutaj rzeczy interesujące, poszerzające ich wrażliwość, a jednocześnie pozwalające głębiej spojrzeć na zjawisko nacjonalizmu. Jednocześnie jednak obawiam się, że pewna jej szczegółowość, zresztą całkowicie zamierzona, może wielu znudzić i zniechęcić. Wszystkim pozostałym jednak pozycję tę polecam; nawet jeżeli nie wszystkie teksty są równie wartościowe, jak to często podczas sesji naukowych bywa, to jest tu kilka cennych i trafnych wypowiedzi, z którymi warto się zapoznać.

**BARTŁOMIEJ GUTOWSKI**